Nr. 131. Kraków, poniedziałek 15 maja 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

KAZIMIERZ MOKŁOWSKI.

Smutną i, chociaż spodziewaną, niemniej jednak przygnębiającą wiadomość otrzymaliśmy wczoraj telegraficznie ze Lwowa:

W niedzielę 14 maja o godz. 3 nad ranem zmarł we Lwowie po długiej chorobie tow. Kazimierz Mokłowski w 36 roku życia.

Polska partya socyalno-demokratyczna utraciła w nim jednego ze swych najwybitniejszych bojowników.

Zarówno ogół naszych towarzyszów partyjnych w kraju, jak i naszych przeciwników, wie, kim był Mokłowski i czem był dla nas. Stał on bowiem od piętnastu lat w pierwszym szeregu walczących.

Kazimierz Mokłowski urodził się 17 lipca 1869 w Kosowie. Rodzina jego była uboga; ojciec jego był oficyalistą prywatnym. Do gimnazyum uczęszczał Mokłowski w Stanisławowie i już wtedy przejął się ideą socyalizmu. Brał żywy udział w działalności tajnych socyalistycznych kółek samokształcenia, które wówczas znakomicie rozwijały się wśród stanisławowskiej młodzieży gimnazyalnej i były ogniskiem intensywnego ruchu umysłowego. Z powodu swych przekonań socyalistycznych miewał zatargi z władzami gimnazyalnemi. Musiał się jednak rozstać z gimnazyum, gdyż wskutek nieszczęśliwego wypadku złamał nogę i długo chorował; zdawał więc maturę jako eksternista. Zdawszy maturę, wpisał się na politechnikę we Lwowie, gdzie z zapałem oddał się agitacyi socyalistycznej, za co też w roku 1892 został z politechniki relegowany. Z powodu tej relegacyi napisał tow. Daszyński w ówczesnym „Robotniku“ lwowskim, redagowanym przez tow. Hudeca, ostry artykuł; prokuratorya wytoczyła tow. Daszyńskiemu i Hudecowi pamiętny proces prasowy o występek z § 300, popełniony przez znieważenie senatu politechniki w owym artykule; rozprawa odbyła się w czerwcu 1893 przed sądem przysięgłych i zakończyła się uwolnieniem obu oskarżonych.

Tow. Mokłowski udał się do Wiednia, gdy mu jednak tam odmówiono przyjęcia na technikę, jako relegowanemu, pojechał do Zurychu, gdzie wpisał się na tamtejszą politechnikę. Wkrótce jednak przeniósł się do Berlina, wezwany przez polską partyę socyalistyczną zaboru pruskiego do objęcia redakcyi „Gazety Robotniczej“ (1893). Wpisał się na technikę w Charlottenburgu (pod Berlinem) i przez kilka miesięcy redagował w Berlinie „Gazetę Robotniczą“, aż został — na skutek denuncyacyi niejakiego Schiffa, indywiduum, wyrzuconego za malwersacye ze stowarzyszeń robotniczych — wydalony przez policyę z Prus. Udał się więc do Drezna, a gdy go i saska policya wydaliła, przeniósł się do Monachium i tu ukończył studya techniczne z dyplomem inżyniera-architekta.

Na emigracyi ożenił się ze studentką tow. Zofią Hiszpańską, córką znanego przemysłowca warszawskiego.

Tęsknota za krajem i pracą agitacyjną skłoniła go w r. 1897 do powrotu. Osiadł we Lwowie, gdzie natychmiast wziął czynny udział w agitacyi przy pierwszych wyborach z V. kuryi. Następnie rozwinął żywą działalność w lwowskich organizacyach robotniczych, zwłaszcza zajął się organizowaniem robotników najbiedniejszych: nieukwalifikowanych. Wkrótce zdobył sobie wśród robotników lwowskich ogromną popularność. Zasłynął jako mówca na licznych zgromadzeniach ludowych we Lwowie i na prowincyi, oraz jako prelegent Uniwersytetu ludowego. Towarzysze lwowscy wybrali go przewodniczącym miejscowego komitetu partyjnego i przewodniczącym stowarzyszenia robotników dziennych „Praca“.

W prasie partyjnej pracował już oddawna. We wszystkich prawie rocznikach Kalendarza Robotniczego znajdują się jego artykuły. Za młodu próbował także sił swoich w poezyi; na pierwszej stronie pierwszej polskiej pamiątki majowej, wydanej we Lwowie w r. 1892, widnieje jego wiersz. Liczne artykuły zamieszczał w lwowskich pismach partyjnych. Gdy w r. 1900 „Naprzód“ został zamieniony na pismo codzienne, redakcya nasza powierzyła mu obowiązki korespondenta lwowskiego, które sprawował przez kilka miesięcy (aż zachorował na nogę), zamieszczając, oprócz „Listów lwowskich“, także doskonałe artykuły polityczne w „Naprzodzie“, do którego i później jeszcze pisywał.

Dowodem popularności, jaką sobie zdobył wśród ludności robotniczej we Lwowie, była jego skuteczna interwencya w czasie lwowskich rozruchów głodowych w kwietniu 1900 r., która zapobiegła grożącej poważnej katastrofie. Gdy w tymże roku rząd rozwiązał parlament i rozpisał nowe wybory, głos opinii publicznej we Lwowie wskazywał na niego jako na kandydata w miejsce tow. Kozakiewicza. Jednakowoż konferencya partyjna, zwołana do Lwowa, znaczną większością głosów uchwaliła kandydaturę tow. Hudeca. Uchwała tej konferencyi partyjnej napotkała na opozycyę wśród części robotników lwowskich, której bożyszczem był Mokłowski. Ale ten poddał się uchwale bez szemrania i dał robotnikom lwowskim piękny przykład karności partyjnej, agitując gorliwie za kandydaturą tow. Hudeca. To niepostawienie kandydatury tow. Mokłowskiego w piątej kuryi okręgu lwowskiego nie wypływało bynajmniej z braku zaufania do jego osoby; przeciwnie, partya dała dowód swego zaufania, stawiając jego kandydaturę do parlamentu z kuryi miejskiej, a później do sejmu również z miasta Lwowa.

Wskutek trudów, poniesionych w kampanii wyborczej w 1900 r., zachorował na zapalenie szpiku w lewej nodze, tej samej, którą poprzednio dwa razy w życiu złamał; teraz musiano mu nogę tę amputować.

Po amputacyi wysłali go przyjaciele dla poratowania zdrowia do Egiptu, gdzie bawił przez 5 miesięcy. Powrócił stamtąd wzmocniony na siłach, ale zarodka strasznej choroby: gruźlicy, która zakradła się przez ową nieszczęsną nogę do kości tego olbrzyma, nie zdołał zniszczyć klimat afrykański.

Po powrocie kalectwo i względ na pogarszające się zdrowie nie pozwalały mu na tak czynny, jak dawniej, udział w pracy partyjnej, tembardziej, że musiał dla leczenia się wyjeżdżać to do Kossowa, to do Zakopanego. O ile jednak mógł, brał udział w życiu partyjnem.

Tem gorliwiej oddawał się teraz swym ulubionym studyom nad sztuką ludową polską i historyą kultury w Polsce, zwłaszcza zaś nad historyą budownictwa polskiego. Owocem tych jego studyów była jego znakomita książka „Sztuka ludowa w Polsce“, która zdobyła sobie wielki rozgłos i uznanie i z powodu której krakowska Akademia Umiejętności dała mu subwencyę na dalsze studya w tym kierunku. W sierpniu zeszłego roku wygłosił seryę wykładów z tej dziedziny w uniwersytecie wakacyjnym w Zakopanem. Zbierał on sumiennie materyały do „Historyi stylów w Polsce“, która miała wyjść nakładem księgarni Altenberga; opracował już do druku początek książki, przygotował liczne klisze — ale choroba, która się zakończyła śmiercią, przeszkodziła mu niestety w ukończeniu tego dzieła.

Ostatnia ta jego choroba datuje się od świąt Bożego Narodzenia ubiegłego roku. Mianowicie w owym czasie, jadąc do pewnej wsi w powiecie stanisławowskim, gdzie miał zrobić plany na budowę dworu, zaziębił się w drodze i tak się rozchorował, że ledwie mógł dojechać do Stanisławowa. Stąd wrócił do Lwowa i już nie powstał z łoża choroby, która komplikowała się coraz bardziej. Zapalenie nerek, opłucnej, płuc i osierdzia kolejno niszczyły jego organizm. W ostatnim czasie nastąpiło pozorne polepszenie, ale ogarnęła go niezwykła senność; usypiał co chwila i od czasu do czasu zrywał się gwałtownie, jakby broniąc się przed tym snem rozpaczliwie w przeczuciu, że już się nie obudzi do życia. Istotnie koniec się zbliżał. Świadomość obumierała stopniowo; w ostatnich dniach spał nieustannie i tak umarł, że jego zgon można dosłownie nazwać zaśnięciem.

Jeszcze przy wyborach do lwowskiej rady miejskiej z początkiem roku bieżącego partya ofiarowała mu kandydaturę, której przyjęcia jednak odmówił ze względu na chorobę, oraz na chęć jak najspieszniejszego wykończenia rozpoczętego dzieła naukowego.

Przez całe życie walczył Mokłowski z kłopotami materyalnymi, czasem nawet wprost z nędzą. Mimo powszechnie uznanych jego niezwykłych zdolności jako architekta i prawdziwego artyzmu nie dawano mu pracy dlatego, że był socyalistą. I tak np. niedawno była w Gródku wolna posada nauczyciela rysunków z płacą 80 złr. miesięcznie; Mokłowski podał się o tę posadę, ale mu jej odmówiono z tem motywowaniem, że jest on socyalistą i że ma za żonę „rosyjską nihilistkę“!... Żona jego musiała zarabiać, pracując w miejskiem biurze pośrednictwa pracy. Dopiero gdy dogorywał, ofiarowano mu posadę dyrektora budownictwa miejskiego we Lwowie po zmarłym Hochbergerze; ale już było za późno...

Kazimierz Mokłowski był człowiekiem nadzwyczajnej siły fizycznej, olbrzymiego wzrostu, o szerokich barkach i muskularnych rękach. Chromał nieco i wskutek tego tem charakterystyczniejszą była ta ogromna postać o rozwichrzonej czuprynie, w kapeluszu o szerokich kryzach. Po amputacyi nogi chodził o kulach.

Temperament miał gorący, porywczy. Mówcą był namiętnym, gwałtownym; mówił bardzo szybko, z ogromną werwą. Jako pisarz w dziedzinie sztuki ludowej, architektury i historyi sztuki polskiej uchodził w sferach znawców za powagę.

Z towarzyszami, z którymi razem w partyi naszej pracował, wiązały go serdeczne stosunki przyjaźni, a przez ogół lwowskich towarzyszów szczerze był kochanym.

Pozostawił on wdowę i dwoje dzieci.

Po Antonim Mańkowskim i Joachimie Fraenklu zstąpił do grobu z Mokłowskim trzeci z tych towarzyszów, którzy stali u kolebki naszej partyi i przebyli pierwsze, najcięższe walki, maszerując zawsze w pierwszych jej szeregach.

Cześć jego pamięci!

* * *

Pogrzeb tow. Kazimierza Mokłowskiego odbędzie się we Lwowie we wtorek 16 b. m. o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ul. Miłkowskiego 11. Na kilka dni przed śmiercią, gdy jeszcze był zupełnie przytomnym, wyraził Mokłowski stanowcze życzenie, by pogrzeb jego odbył się bez księdza, bez ceremonij religijnych i bez wieńców i by zamiast wieńców ofiarowano pieniądze na cele partyjne. Do tego życzenia organizacye partyjne zechcą się bezwarunkowo zastosować i nie sprawiać żadnych wieńców.

W pasażu Mikolascha we Lwowie z lokalu stowarzyszeń robotniczych wywieszono czarną chorągiew na znak żałoby.

Rzeź żydów w Żytomierzu.

Od jednego z wybitnych mieszkańców Żytomierza otrzymujemy korespondencyę, podającą autentyczne przedstawienie nowej a straszliwej zbrodni rządu carskiego.

Żytomierz, 12 maja, now. st.

Agitacje policyjne. — Samoobrona. — Próba pogromu 6 maja na Pawlikówce. — Pogromy 7 maja. — Egzekucja prystawa Kujarowa. — Współdziałanie wojska. — Zamordowanie studenta Blinowa. — Śmierć studenta Wajnsztajna. — Gubernator. — Koniec pogromu. — Pogrzeby manifestacyjne. — Ilość zabitych i rannych. — Dowody urządzenia pogromu przez władze carskie. — Co będzie 1 maja.

Na kilka jeszcze tygodni przed świętami wielkanocnemi st. st. krążyły po Żytomierzu wieści, że prystaw (komisarz policyjny) Kujarow i policmajster Janowicki za zgodą gubernatora Kataleja jeżdżą po okolicznych osadach, zamieszkałych przez tzw. kacapów, poją ich wódką, rozdają noże i broń palną, wreszcie rozpowszechniają „hramoty", rzekomo od cara, w których wzywa on wszystkich wiernych prawosławnych do obrony „Cara, Wiary i Ojczyzny" przed żydami.

Wieści te, pochodzące z rozmaitych a wiarogodnych źródeł, poparte licznymi dowodami powtarzały się tak uporczywie, że miasto całe opanował niepokój. Niepodobna było biernie wyczekiwać rzezi, przygotowywanej z tak szatańskim cynizmem przez władze carskie. Trzeba było gotować obronę. I oto miejscowe organizacye Bundu, rosyjskich socyalnych demokratów, socyalistów rewolucyonistów i syonistów przystąpiły do zbierania funduszu na obronę i zorganizowały do 300 ludzi uzbrojonych w rewolwery, noże, pałki żelazne i t. p.

Pogromu spodziewaliśmy się na drugi dzień świąt tj. 1 maja nowego stylu. Dzień ten przecież minął spokojnie. Zdawało się, że machinacye policyjno-prowokatorskie zawiodły.

Aż w sobotę 6 maja gruchnęła po mieście wieść, że kilkuset — 400 — kacapów podąża na Pawlikówkę, przedmieście zamieszkałe przeważnie przez ludność żydowską. Już „pogromcy" łamali drzwi domów, już szyby rozbite zaścielały ulice, gdy zjawiła się zbrojna samoobrona. Rychło pogromcy odpędzeni od swej roboty otoczeni zostali przez nadeszły oddział wojska, który ich zaprowadził do cyrkułu. Tutaj policya puściła ich „na słowo" (!). Jakoż dnia tego nie było więcej prób napaści, ale, rozumie się, nie na skutek honorowości wypuszczonych na słowo bandytów: poprostu było ich za mało i ulękli się oni groźnej postawy samoobrony. Nazajutrz w niedzielę napłynęło kacapów znacznie więcej i pogromy wybuchły naraz w kilku miejscach. Jawne było, że pogromcy działają według z góry określonego „strategicznego" planu.

Tegoż dnia, 7-go maja, padł od kuli socyalisty-rewolucyonisty prystaw Kujarow. O zamach ten oskarżają władze człowieka, nazwiskiem Sydorczuk; aresztowany, siedzi on obecnie w więzieniu miejscowem. Złapali go szpicle Marmersztein i Umański.

Samoobrona, pomimo bohaterskich wysiłków, nie zdołała stłumić pogromu. Było to niemożliwe wobec przeważającej liczby pogromców, wobec jednoczesnych gwałtów na kilku różnych przedmieściach, oraz wobec zachowania się władz. Wojsko było zupełnie bezczynne; Cowięcej pomagało ono „chuliganom", którzy chowając się za wojsko razili stamtąd żydów kamieniami.

Na placu przed kościołem został zamordowany student Blinow (Rosyanin rodowity). Zwrócił się on do prystawa Jarockiego, żądając zaaresztowania chuliganów, znęcających się tuż obok nad dwoma bezbronnymi żydami. Spotkała go za to śmierć okropna. Prystaw pierwszy zadał mu cios szablą w kark, i kazał chuliganom go dobić. Chuligani pałkami rozmiażdżyli Blinowowi głowę. Twarz trupa była tak zniekształcona, że matka staruszka nie mogła poznać swego syna.

Blinow przyjechał do Żytomierza w tajemnicy przed policyą; miał on wzbroniony przyjazd do Rosyi za czynny udział w słynnych rozruchach kijowskich. Przyjechał do Rosyi z myślą, że polegnie na barykadach, w walce otwartej; zbyt śmiałe marzenie! Poległ z ręki podłych zbójów...

Dnia tego doliczono się kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych.

Zabity został student Wajnstajn, bundowiec; należał on do samoobrony, był jednym z jej kierowników.

Nazajutrz 8-go maja udała się deputacya do gubernatora z oznajmieniem, że jeśli wojsko nie rozpędzi rozpasane tłuszcze zbrodniarzy chuliganów, on pierwszy padnie z ręki mścicieli niewinnie przelewanej krwi ludu.

Gubernator, widocznie wobec wyraźnych instrukcyj z góry, zwlekał. Wreszcie 8-go wieczorem i 9-go zrana kazał on rozlepić komunikaty, nawołujące do przerwania pogromu.

Nadeszło wojsko z innych miast i przywróciło w zalanym krwią i żałobą okrytym Żytomierzu — spokój...

Pogrzeb zabitego Blinowa odbył się z wielką paradą wojskową: Orszak pogrzebowy otoczony był ze wszystkich stron niezliczonymi szeregami żołdactwa.

Nazajutrz, prawie jednocześnie, wyruszyły dwa pogrzeby: prystawa Kujarowa oraz poległych żydów. Pierwszego eskortowali jedynie jego wierni druhowie, współpracownicy, policyanci i żandarmi. Na pogrzeb ofiar mordów wyległo całe prawie miasto.

Ogółem ilość zabitych, o których mamy wiadomość, wynosi 20, rannych do 60.

Pogrom ten, podobnie jak kiszyniowski, jest w zupełności planowem i celowem dziełem rządu, jest jednem z ogniw jego rozległego planu, zmierzającego do wyratowania Rosyi z odmętu rewolucyi, ponownego wprowadzenia ojczyzny na drogę spokojnego rozwoju. Dowodzą tego niezbicie, tym którzy dowodów potrzebują, następujące fakty: 1) „Tura agitacyjna" Kujarowa wśród okolicznych kacapów; 2) rozpowszechnione odezwy nawołujące do bicia inteligencyi i żydów, i podające nawet „cennik": za zabitego studenta 1 rubel, za ucznia 50 kopiejek, za żyda 30 kopiejek; 3) zabicie studenta Blinowa przez prystawa Jarockiego; 4) bezczynność policyi i wojska w czasie pogromu; 5) odezwa gubernatora, ogłoszona dopiero po pogromie, nie zaś na początku; 6) kiedy niektórzy oficerowie chcieli strzelać do chuliganów, gubernator nie pozwolił; 7) między zabitymi chuliganami są przebrani policyanci; 8) w jednem miejscu chuliganów prowadził „do boju" pomocnik prystawa; 9) policyanci zachęcali chuliganów, aby nie upadali oni na duchu, ofiarowywali im swoje rewolwery, aby łatwiej było „czyścić" ulicę; 10) na przedmieściu Podolu, gdzie najwięcej padło ofiar, pogrom trwał tylko dopóty, dopóki wojsko osłaniało chuliganów; żołnierze nie pozwalali żydom bronić się, odbierali im broń i dopiero gdy wojsko odeszło, samoobrona wypędziła chuliganów na drugą stronę rzeki; 11) szpicle wskazywali chuliganom na ulicy studentów, na których ci napadali i bili. Dowodów takich możnaby przytaczać bez końca; i te wystarczą.

Miejscowe partye rewolucyjne są tak wycieńczone, że 1-go maja st. st. odbędzie się tylko powszechny strejk; o manifestacyach obecnie trudno myśleć.

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ w Krakowie.

Dziś odbywają się „wybory" z kuryi wielkiego handlu i przemysłu. Oczywiście nie są to żadne wybory, lecz poprostu mianowanie radców przez kliczkę. Stańczykowscy żydzi mianowali już radców z tej kuryi; są nimi pp. Maurycy Dattner, dr Rafał Landau, Albert Mendelsburg, dr Walenty Staniszewski i Bernard Wachtel.

W komisyi wyborczej zasiadają z ramienia rady miejskiej pp. Beringer, Judkiewicz i dr Guńkiewicz.

Te „wybory" nie zmieniają oczywiście w niczem fizyognomii miasta.

* * *

W sobotę wieczorem odbyło się w sali rady miejskiej zgromadzenie, zwołane przez stronnictwo demokratyczne. Przewodniczył radny Klemensiewicz. Wobec niezbyt licznie zebranej publiczności referował p. Stefan Zaleski, nauczyciel seminaryum, o drożyźnie w Krakowie, wykazując, że prezydent miasta nic nie robi dla przeciwdziałania drożyźnie mięsa. W dyskusyi dr Bardel, dr Bandrowski i p. Jugendfein występowali przeciw konserwatywnej większości rady miejskiej.

Dr Gross w znakomitem przemówieniu demaskował blagi stańczyków, którzy przed wyborami obiecują różne reformy, nawet niemożliwe, jak np. domy dla urzędników przed zniesieniem rewersów demolacyjnych, aby po wyborach niczego nie dotrzymać; wykazał również, ile zdziałała opozycya przez swą krytykę w radzie miejskiej.

Przemawiali następnie pp. Konopiński i Niemetz. *Curiosum* było, że zabrał głos p. Hopcas, sprawozdawca „Czasu", w obronie stańczyków.

Uchwalono wkońcu rezolucyę referenta w sprawie drożyzny i wezwanie do wspólnej akcyi demokratycznej przy wyborach.

* * *

O zgromadzeniach niezawisłych żydów (w sali hotelu „Union") i rękodzielników żydowskich (w sali hotelu Kleina) napiszemy w jutrzejszym numerze.

Z TEATRU.

Przy „Demonie ziemi" przytoczyłem parę rysów, charakteryzujących Wedekinda. Jeden z tych rysów — skłonność do mistyfikowania filistra bardzo wybitnie na jaw występuje w świeżo wystawionym na scenie naszej „Śpiewaku nadwornym". Postać tytułowa — to typ „artysty", z którym filister potrafi się pogodzić, bo dojrzy w nim kość z kości własnej. Dorobił się on ładnych dochodów, rozgłośnych sukcesów. Bankiety, kwiaty, kobiety — jest tenorem — spowszedniały mu już poprostu. A ileż właśnie zawdzięcza w swem życiu temu, że choć używa świata, zawsze solidny, praktyczny.

Nie narazi się na skandal z jakąś warkoczykową jeszcze wartogłówką — poco mu to; owszem tak przykładnie po ojcowsku ją upomina, że posłuchać można z satysfakcyą. Albo kontrakt np. — rzecz dlań święta... Nie będziesz łamał kontraktu nadaremno — to przykazanie człowieka ładu i obfitej w plony przyszłości. Nic nie podobny do owego starca, co jakieś opery układa, których nikt nie wystawia. Maniak i niedołęga zarazem. Dowód, czem są rzekomo zapoznani geniusze. Albo znów owa mężatka, której w głowie jakieś miłości, romanse, rojenia. Histeryczka i basta! Owszem, ten Wedekind wcale dorzecznie pisze; wart aplauzu: ubrał „ich", jak się patrzy... Ale co to?... strzał? *Ona* sobie życie odbiera. A *on*?

Tu mistyfikacya staje się już bardziej ażurową. Wobec trupa kochanki zachowuje się nadworny tenor, jak łotr ostatni. Łotr? — Ależ to przecież konsekwencya... praktycznych zasad...

Zanadto „dogodził" Wedekind filistrom, aby nie znać było wkońcu, że z nich podrwiwa! Dla większej satysfakcyi i dłuższego utrzymywania ich w błędzie sam przytem rolę tenora odtwarzał.

Żart zresztą można prolongować: nie było obdukcyi, któż zaręczy, iż owa dama istotnie odebrała sobie życie? Można dorobić wariant, że dała do siebie strzał ślepy i symulowała zgon. Słowem, stasować karty.

Zręczny dyalog w sztuce podtrzymywał w naprężeniu uwagę audytoryum, choć interpretacya wypadła nie najfortunniej. Dobrym był p. Jednowski w roli starego Dühringa. P. Sobiesław w tytułowej — prezentował się zbyt monotonnie. Główną rolę kobiecą odtwarzała p. Sulima; szkoda, że nikt nie stara się skorygować u tej artystki nienaturalną dykcyę. Obok powyższej chronicznej usterki, wytknąłbym w tej roli wadę, wynikającą z trudności wydobycia z siebie akcentów dramatycznych, mianowicie: uchwytność forsownych wysiłków, w tym celu czynionych.

Dla „Salome" Wilde'a krzywdą się stało, iż wystawiono ją po „Uczcie Herodyady" Kasprowicza. Pomijam opatrzenie się jedynej dekoracyi w tej sztuce, którą zapożyczono z poprzedniej — tu i ówdzie uderzają motywy podobne... (Na „Ucztę" wywarła istotnie pewien wpływ tak jednoaktówka Wilde'a, jak i sudermanowski „Johannes"). A dodać trzeba, że utwór o bardziej obfitej fabule — przy podobieństwie tematu — mniej traci na wystawieniu go drugim z rzędu, niż gdy się dzieje *vice versa*.

Wielka bowiem zaleta „Salomy" — niezwykłe skondensowanie tej sztuki mogło nie zostać ocenionem należycie — wydać się nawet ubóstwem treści.

Pewien zawód sprawiła i gra p. Mrozowskiej. Zdawało się, iż rola Salomy lśnić będzie jak perła w jej repertuarze. Warunki zewnętrzne do niej posiada p. M. znakomite. Salome ma być półdzieckiem jeszcze, w którem jednak pierwsze rozbudzenie się fizycznych popędów wypacza się w tej atmosferze, w której ona rosła, w kierunku zbrodniczej lubieżności. Temat, któremu sprostać p. Mrozowska mogła zupełnie. Dziwnym trafem p. M., lubiąca czasem rolę przejaskrawiać, bardzo anemicznie odegrała tu scenę końcową (może właśnie z obawy przed jakiemś zwulgaryzowaniem tej słynnej roli?). Tu właśnie gorzeć powinna w owem półdziecku jego żądza tygrysia, odurzać upajający szał miłości i krwi — i gdy tetrarcha, zdjęty ohydą i grozą, każe Salome zmiażdżyć tarczami — ma ten rodzaj lynchu być przyjętym przez widza, jako pewne zadośćuczynienie... Inaczej trudnoby też było pojąć ów bunt ludzkiego uczucia w tak zdegenerowanej istocie, jaką Wilde tworzy z Heroda. Wdzięcznie natomiast i słusznie umiarkowanie zarysował się taniec p. Mrozowskiej. Na punkcie kostyumowym oddałbym pierwszeństwo Salome p. Wysockiej (z „Uczty Herodyady"). P. Sosnowski (Herod Antipas) pojął swą rolę dobrze — mniej zadowalająco wypadło wykonanie. P. Sosnowska niewłaściwie otrzymała rolę Herodyady. *m.*

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń, 14 maja.

Ostatnie posiedzenie Izby posłów.

Sobotnie posiedzenie Izby posłów przeciągnęło się do godz. 12 w nocy. Po wyczerpaniu dyskusyi uchwalono ustawę o handlu domokrążnym. Rozpoczęto następnie pierwsze czytanie projektu ustawy o założeniu włoskiego wydziału prawniczego w Rowereto. W dyskusyi pierwszy głos zabrał poseł Bennati, domagając się w myśl włoskich żądań założenia wydziału prawnego nie w Rowereto lecz Tryeście. Licznie zebrana na galeryi publiczność włoska, głośno oklaskuje mówcę, wszechniemieccy posłowie protestują. prezydent Vetter grozi opróżnieniem galeryi. W dalszym ciągu dyskusyi poseł Platan żądał słowiańskiego uniwersytetu w Lublanie, a poseł Romańczuk ruskiego wydziału prawniczego we Lwowie. Minister oświaty Hartel, co do włoskiego uniwersytetu w Tryeście podnosi, że miasto to leży na terytoryum różnojęzycznem, zachodziłaby więc możność powtórzenia się zajść insbruckich.

W odpowiedzi na wywody ministra, włoski poseł dr Conci zaznacza, że kwestya miejsca włoskiego uniwersytetu traktowaną być winna, jako sprawa czysto włoska, ich życzenie powinno być jedynie miarodajnem.

Następnie zabrał głos tow. dr Ellenbogen, wykazując, iż cała kwestya sporna jak i projekty rozwiązania noszą cechę austryackiej nienaturalności. Miejsce naturalnych związków między przedstawicielami obu narodów zajął nienaturalny związek między panem Schönererem a familią Habsburgów, grupa, która występuje jako zdecydowanie antydynastyczna, w tym wypadku okazuje się przedstawicielką interesów domu Habsburgów. Irredentystyczne dążności nie ograniczają się tylko na Włochów, ogarniają one także Niemców i Słowian południowych. To, co wszystkie narody zamieszkujące Austryę mają wspólnego, to jest chęć wydobycia się z Austryi. Jedyną drogą wyjścia z tych stosunków — to narodowa autonomia. Jak długo nie nabierzecie przekonania o jej konieczności, tak długo nie potraficie znaleźć rozwiązania dla tak prostych kwestyj, jak utworzenie włoskiego fakultetu prawniczego, i na swoje sumienie wziąć musicie upadek tego państwa.

W Izbie i na galeryi rozlegają się huczne oklaski i brawa; prezydent Vetter ponownie grozi galeryi opróżnieniem.

Przemawiali w dalszym ciągu dyskusyi poseł Erler przeciw zakładaniu włoskiego uniwersytetu, poseł Verzegnassi za założeniem włoskiej politechniki w Tryeście i poseł Żaczek, który domagał się założenia drugiego uniwersytetu czeskiego.

Po przemowach mówców generalnych Ploja (pro) i Biankiniego (contra), przekazano przedłożenie komisyi szkolnej i posiedzenie zamknięto. Termin następnego posiedzenia oznaczy prezydent pisemnie.

Przegląd społeczny.

Strejk wybuchł w kopalni węgla w Tenczynku — byłej własności Przeworskiego. Strejkuje około 200 robotników. Z ramienia krakowskiego komitetu polskiej partyi socyalno-demokratycznej wydelegowany został na miejsce strejku tow. Sułczewski.

KRONIKA.

Szczególna konfiskata „Naprzodu". Wczorajszy, niedzielny, numer „Naprzodu" został skonfiskowany. Konfiskacie uległ ustęp z artykułu p. t. „Z życia Wilhelma II". Szczególna jednak rzecz, że we wieczornem, prowincyonalnem, wydaniu „Naprzodu" prokurator artykułu tego nie skonfiskował, lecz dopiero w wydaniu porannem, krakowskiem. Wskutek tego otrzymali numer przed konfiskatą wszyscy nasi abonenci tak na prowincyi jak i w Krakowie, a tylko w pojedynczej sprzedaży nie można było tego numeru nabyć w Krakowie, bo z powodu niedzieli nie mogliśmy wydrukować drugiego nakładu po konfiskacie.

Wybory do rady miejskiej w Podgórzu rozpoczęły się równocześnie z krakowskimi. Dziś odbywają się wybory z III koła (1460 wyborców), w środę będą wybory z II koła (133 wyborców), a w czwartek z I koła (110 wyborców). Głosowanie trwa od godz. 9 do 1 i od 3 do 5. Skrutynium dzisiejszego głosowania odbędzie się dopiero jutro.

Wybory ściślejsze do rady miejskiej we Lwowie odbędą się 30 b. m. Z 20 kandydatów ma być wybranych 10 radców. Do wyboru między innymi staje tow. dr Herman Diamand.

Wojna rosyjsko-japońska.

Walki w Mandżuryi.

„Köln. Ztg" donosi z Petersburga: Ostatnie doniesienia z Mandżuryi podają, że ze względu na bliską bitwę, pościągano wszędzie rezerwy i wzmocniono je. Utarczki mnożą się z dnia na dzień. Japończycy koncentrują się między Sinmitinem a Mukdenem. Lewe skrzydło rosyjskie obwarowuje się w pobliżu Girynu.

TELEGRAMY.

Strejk malarzy w Jarosławiu.

Jarosław, 15 maja. (Telegram „Naprzodu"). Dziś wybuchł tu strejk malarzy. Towarzysze malarze nie przyjeżdżajcie na robotę do Jarosławia, aż do ukończenia strejku.

Otwarcie galeryi.

Praga, 15 maja. W obecności ministra oświaty i namiestnika odbyło się tu otwarcie ufundowanej przez cesarza krajowej galeryi królestwa czeskiego.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Abbazya, 15 maja. Wczoraj przed południem odbyło się w Narodnym Domu w Wolosce otwarcie VI. kongresu słowiańskich dziennikarzy, rozpoczęte wysłaniem telegramu hołdowniczego do cesarza. Z Galicyi biorą udział: Ostaszewski-Barański, Milski, Łaskownicki, Beaupre, Prokesz, Stasiak, Szczepański, Zdziechowski, Markow i Monczałowski.

✕ **Baczność stolarze krakowscy!** W poniedziałek 15 b. m. odbędzie się posiedzenie mężów zaufania robotników stolarskich i tapicerskich. Wszyscy mężowie zaufania mają się stawić! Sprawy ważne.

W niedzielę 28 b. m. odbędzie się zabawa ogrodowa robotników stolarskich i tapicerskich na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Początek o godzinie 2 po południu. Wstęp 40 h. Muzyka wojskowa.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510).